ROK XV. LISTOPAD-GRUDZIEŃ 1934. Nr. 9-10.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

TREŚĆ:

Prenumeratę prosimy wpłacać na Nr. konta P. K. O. 409.870
Marja Sawicka Księgarnia Orbis

Dopisywanie na czekach „Orli Lot“ do tego Nru jest mylne i P.K.O. wpłaty nie przyjmuje.

Adres Komisji K. K. M. S., Kraków, **Oleandry 4.**

Cena tego zeszytu 1 zł.

Cena tego zeszytu 1 zł.
ROK XV. LISTOPAD - GRUDZIEŃ 1934. Nr. 9 i 10.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ PROF. IGNACY MOŚCICKI.

W 30-lecie pracy naukowej P. Prez. R. P. Prof. Dra. Ignacego Mościckiego.

W roku bieżącym mija lat trzydzieści, gdy obecny Prezydent R. P. Ignacy Mościcki opublikował w Rocznikach Akademji Umiejętności w Krakowie pierwszą swą pracę naukową p. t. „Badania nad wytrzymałością dielektryków". Uświęcenie tej rocznicy, oraz złożenie hołdu Dostojnemu Jubilatowi odbyło się 7 grudnia w Warszawie. Uroczystość ta została połączona z otwarciem i oddaniem do użytku gmachu Zakładów Technologji Chemicznej i Elektrotechniki oraz z odsłonięciem pomnika prof. Ignacego Mościckiego, który stanął na dziedzińcu tego gmachu. Podczas uroczystej akademji na Politechnice warszawskiej wręczył poseł szwajcarski min. Segesser Brunneg Dostojnemu Jubilatowi dyplom doktora honorowego nauk przyrodniczych, nadany przez Senat Uniwersytetu we Fryburgu, oraz wyraził życzenia szwajcarskiej Rady Związkowej i swoje osobiste.

Komisja Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej wraz ze wszystkiemi Kołami Krajoznawczemi Młodzieży Szkolnej łączy się z życzeniami wszystkich Polaków, aby Bóg pozwolił naszemu Najdostojniejszemu Włodarzowi pracować jak najdłużej dla dobra Nauki polskiej i dla dobra Polski. Składamy hołd i wyrazy przywiązania Wielkiemu Polakowi, Pierwszemu Obywatelowi Rzeczypospolitej polskiej, Najofiarniejszemu w służbie dla Ojczyzny i nauki.

Pan Minister Wacław Jędrzejewicz na wieczornicy Kół Krajoznawczych w Poznaniu.

Koła krajoznawcze w Poznaniu przygotowały wieczornicę, na której miały złożyć sprawozdanie z wycieczki wileńskiej, zorganizowanej przez Poznańskie Koło Opiekunów w czasie od 9—18 września. Wieczornice tę która odbyła się 17. października w Gimnazjum im. Gen. Zamojskiej, zaszczycił swą obecnością Pan Minister Oświaty Wacław Jędrzejewicz oraz całe kuratorjum z Panem Kuratorem Michałem Pollakiem na czele. Wzięły też udział dyrekcje szkół średnich przedstawiciele szkół powszechnych i zawodowych, delegacje wszystkich Kół Krajoznawczych, ogółem 300 osób. Harcerki, Hufiec Szkolny i Straż Przednia tworzyły szpaler.

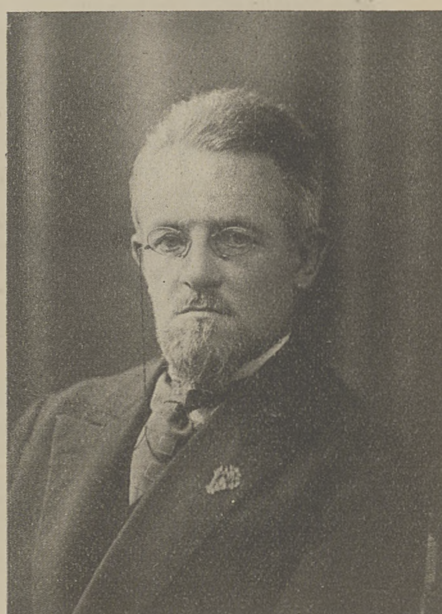
Po powitaniu Pana Ministra, p. Dyrektorka Hoppówna przedstawiła zarys pracy Kół Krajoznawczych i Koła Opiekunów. Na zakończenie P. Dyrektorka Świnarska podziękowała imieniem Koła Opiekunów, P. Ministrowi za Jego przybycie wręczając krótkie sprawozdanie z pracy Koła Opiekunów Okręgu Poznańskiego.

Pan Minister podziękował młodzieży za wieczornicę i opowiedział w prostych słowach swoje wspomnienia z dwukrotnego po-

bytu w Wilnie: w 1920 r. jako oficer sztabu W. P. dostał się na lotnisku wileńskiem do niewoli bolszewickiej, prowadzono go przez Ostrą Bramę do więzienia, — w 34 r. przyjechał jako Minister na zjazd harcerski i był na nabożeństwie w Ostrej Bramie. Mówił o wzruszeniu, jakie go opanowało, gdy porównał ową chwilę, gdy jako jeńca prowadzono go na niechybną śmierć, z chwilą obecną, gdy jako Minister Oświaty, w asyście najwyższych dostojników Wilna i wielotysiącznego tłumu, reprezentował Rząd Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Młodzież podziękowała Panu Ministrowi owacyjnemi okrzykami, przeprowadzając go szpalerem do samochodu.

Schronisko im. Dra. Mieczysława Orłowicza w Karpatach Wschodnich.



Dr. Mieczysław Orłowicz, zasłużony propagator i organizator turystyki w Polsce, autor wielu przewodników po Polsce.

Staraniem i kosztem oddziału Polskiego Tow. Tatrzańskiego w Stanisławowie zostało oddane do użytku w b. roku nowe schronisko turystyczne. Stanęło ono na zachodnich zboczach Chomiaka (1544 m), szczytu Gorgan wznoszącego się nad doliną Prutu między Mikuliczynem a Tatarowem, słynnego jako jeden z najpiękniejszych punktów widokowych w Karpatach Wschodnich. Schronisko stoi na zachodnich zboczach o 200 mtr. poniżej szczytu na poziomie około 1340 m., niedaleko przełęczy, oddzielającej Chomiak od Syniaka, wyższego szczytu wznoszącego się od strony zachodniej. Schronisko zbudowane w miejscowym stylu huculskim, jako piętrowa willa drewniana z podmurowaniem kamiennem, obliczone jest na pomieszczenie kilkudziesięciu osób, a posiada ono też restaurację która będzie otwartą w lecie i zimie. Do schroniska wiodą trzy znakowane ścieżki, dwie od przystanku kolejowego Zeniec, a to jedna doliną Zeńca, druga zboczami Chomiaka, trzecia zaś od strony południowej z Tatarowa przez tartak Błotek. W ciągu trzech godzin powolnej drogi z Zeńca dostać się można do schroniska. Schronisko nosi nazwę „Schroniska im Dra Mieczysława Orłowicza“, dla uczczenia

jego 30 letniej działalności dla rozwoju turystyki w Polsce. Uroczystość poświęcenia schroniska odbyła się 6 lipca w przeddzień Święta Huculszczyzny. W sezonie letnim gościło ono przeszło 1000 osób. Znaczny ruch spodziewany jest także w sezonie zimowym, gdyż schronisko posiada w sąsiedztwie na przełęczy między Chomiakiem a Syniakiem doskonałe tereny narciarskie, a zarówno Chomiak, jak i Syniak ściągają rzesze turystów dzięki pięknemu widokowi na Karpaty Wschodnie,



Karpaty Wschodnie: Schronisko im. dr. M. Orłowicza pod Chomiakiem na tle Syniakia (1669 m).

szczególnie na Czarnohorę i Gorgany. Na zdjęciu widzimy schronisko pod Chomiakiem zdjęte ze zboczów Chomiaka na tle szczytu Syniak wznoszącego się do wysokości 1669 m. W dali widnieje na widnokręgu Doboszanka (1759 m) jedne z największych i najpiękniejszych szczytów Gorgan, na zboczach której ukrywał się niegdyś słynny rozbójnik Dobosz.

Rzeczy radosne.

Nowa linja kolejowa Kraków—Miechów—Tunel, Radom—Warszawa.

Z końcem listopada b. r. odbyła się uroczystość poświęcenia i oddania do użytku publicznego nowozbudowanej linji kolejowej Kraków—Tunel oraz Radom—Warszawa. Znaczenie komunikacyjne tych odcinków, tworzących wraz z wybudowaną jeszcze przez zaborców linję t. zw. dęblińsko-dąbrowską najprostsze i najkrótsze połączenie Krakowa z Warszawą, jest bardzo wielkie.

Poniższe zestawienie daje nam porównanie, ile zyskuje się oszczędności, jadąc nowozbudowaną koleją, w stosunku do dawniej z konieczności używanej.

Kraków—Kielce—Radom—Warszawa obecnie 320 km, Kraków—Częstochowa—Warszawa dawniej 364 km.

Kraków—Strzemieszyce—Kielce dawniej 215 km, Kraków—Tunel—Kielce obecnie 134 km.

Kraków—Strzemieszyce—Miechów dawniej 138 km, Kraków—Słomniki—Miechów obecnie 42 km.

Kraków—Strzemieszyce—Radom dawniej 300 km, Kraków—Tunel—Radom obecnie 218 km.

Nie wszyscy zdają sobie sprawę z faktu, że nowa linja tworzy najbliższe połączenie Krakowa nietylko z Warszawą, lecz z szeregiem miejscowości w województwach poleskiem oraz nowogródzkiem. Podczas gdy do niedawna niemal każdy podróżny, jadący z Krakowa na Polesie lub w Nowogródzkie, kierował się drogą na Warszawę, obecnie może korzystać ze znacznie bliższej drogi, jadąc przez Tunel—Kielce—Radom—Dęblin—Łuków do Brzeście nad Bugiem, skąd może obrać dalszy kierunek jazdy w stronę Baranowicz wzgl. Stołpiec, lub też w stronę Łunińca i Mikaszewicz. Użycie tej linji skraca drogę z Krakowa do Brześcia nad Bugiem o 156 km (zamiast 578 km przez Warszawę—Ząbkowice, obecnie 422 km przez DęblinTunel).

Krajobrazowo nowozbudowana linja przedstawia się znacznie piękniej i ciekawiej od drogi przez Ząbkowice i Częstochowę. Pociąg przybiera natychmiast po opuszczeniu dworca krakowskiego kierunek północny, przecinając malownicze pagórki Jury Krakowsko-Częstochowskiej, mija zbudowane w stylu zupełnie nowoczesnym budynki stacyjne w Batowicach, Łuczycach, Słomnikach, Miechowie Mieście wreszcie przybywa do stacji Tunel. Tu przecina jeden z nielicznych na terenie Rzplitej tuneli, długości niespełna 800 m zmierzając do Jędrzejowa i Kielc. Niemal po stację Skarżysko droga prowadzi w sąsiedztwie Gór Świętokrzyskich, przecinając dolinę rzeki Nidy, mijając dumne ruiny zamczyska w Chęcinach, długo widoczne z wagonu. Od Skarżyska nikną widoczne dotychczas wzgórza pasma Świętokrzyskiego, zaczyna się obszar dużych lasów sosnowych, a krajobraz urozmaicają dość liczne w tych stronach zakłady przemysłowe. Wkrótce pociąg zatrzymuje się na stacji Radom, skąd po niedługim postoju jedzie dalej równiną mazowiecką, przecinając Pilicę pod Warką, dąży przez szereg letnisk podwarszawskich (Piaseczno-Zalesie) do stolicy. Wielkie Zakłady przemysłowe Skody na Okęciu, oraz port lotniczy wskazują bliskość Warszawy. Wkrótce pociąg wjeżdża na tory rozległego dworca towarowego w Warszawie i zatrzymuje się na dworcu głównym.

Czas jazdy, który do niedawna trwał 9 godzin (pociągiem osobowym już został skrócony do 8-miu godzin) na wiosnę ma trwać niespełna 7 godzin, zaś przy pociągach pospiesznych około 5-ciu godzin. Dotychczasowy ruch ma charakter prowizoryczny, kursują zaledwie dwie pary pociągów osobowych. Od dnia 15-go maja

cały ruch Warszawa—Kraków ma być przesunięty na nowozbudowaną linję, ponadto Władze kolejowe mają zamiar skierować ruch pociągów Warszawa—Lwów również na odcinek Warszawa—Radom—Skarżysko—Rozwadów—Przeworsk. Należy przeto spodziewać się, że Kraków uzyska szereg dogodnych połączeń z Warszawą, Kielcami, oraz z kresami północno-wschodniemi Rzplitej.

Niezależnie od pociągów na nowootwartej linji, należy spodziewać się, że również na linji starej (przez Koluszki—Ząbkowice) ruch zostanie utrzymany w dotychczasowych rozmiarach, ponieważ linja ta stanowić będzie nadal jedyne, najkrótsze połączenie Warszawy i Krakowa z Łodzią, Piotrkowem, Częstochową, Zagłębiem Dąbrowskiem i Śląskiem.

Polacy zagranicą.

Dzieci polskie we Francji.

— Dzieńdobry polskiej pani nauczycielce (2 dziewczynki 9 i 10 lat).

— Dzień dobry.

— A bo myśmy przyszły obejrzeć nową polską panią nauczycielkę i zapytać, kiedy będzie lekcja.

— Pewnie za dwa dni zaczną się lekcje. A dużo tu dzieci chodzi na polskie lekcje ?

— Acha ! — Jest pełna klasa — a i stoją pod ścianą. A my to możemy wszystko polskiej pani nauczycielce opowiedzieć. A wszyscy chcą, żeby się jaknajprędzej zaczęło — bo chcemy dużo umieć po polsku.

*

* *

Nauczyciel uczy od 7—8 rano — przed nauką francuską. Raz przychodzi malec nie mający 6 lat.

— Czego ty chcesz ?

— Czytać !

— Ale ty jesteś jeszcze malutki, wyśpij się lepiej.

— Nie (kręci głową).

Siadł na końcu i siedzi. Przychodzi przez cały tydzień. Wreszcie nauczyciel zawojowany jego powagą sadza go razem z innym chłopcem.

— Masz książkę i ucz się z nim razem. A wiesz ty, jaka to książka ?

— Acha !

— No jaka ?

— Po polsku będę się uczył (po chwili) Ja Polak.

*

* *

Dzieci czytają w klasie. Rozumieją słowa — słoń. Nauczycielka tłumaczy na francuski. Tak samo było jeszcze z kilkoma słowami na innych lekcjach.

Kiedyś jedna z małych dziewczynek pyta się po cichutku: „A czy dzieci po polsku śmieją się tak samo jak po francusku?".

*

* *

— Dzieńdobry panu nauczycielowi.
— Dzieńdobry. A pocoś przyszedł?
— Chcę się zapytać, czy prędko będzie „Polskie Pacholę?"
— Pewnie niedługo przyszlą. A czy ty lubisz Pacholę?
— A ktoby „Pacholęcia" nie lubił (z oburzeniem).

(„Polskie Pacholę" miesięcznik polski dla dzieci emigrantów — wydawany przez Związek Nauczycielski. Prenumerata roczna w Polsce 4 zł. Adres Redakcji 5, rue Gustave Spriet, 5 Lens (P. de C. Francja).

*

* *

Rozmowa dzieci.
— A ja to lubię geografję, więcej niż historję.
— E, historja ciekawsza. O królach i jak było dawniej.
— Właśnie, co tam ciekawego, jak było. Albo i królowie? Oni byli i we Francji.
— No, to co?
— Ano tak. Bo raz, jak opowiadałem temu Jean-Antoine o Bolesławie Chrobrym — to on mi odpowiedział: „O lala!" — i nie chciał słuchać. Potem mówił, że tu u nich byli lepsi królowie.
— A ty co?
— Cóż ja? — nic. To było przecież tak dawno, że tak naprawdę, to ani on, ani ja, nic nie wiemy. Ale zato geografja! to! to! to!
— Z geografji też nic nie wiecie.
— O! wcale nie. Wiem dużo z polskich lekcyj. Jak mu opowiedziałem, że drzewem z Polski podpierają w ich (francuskich) kopalniach — to nic mi nie mógł powiedzieć — bo to prawda. Albo gdy mu pokazuję obrazki z Polski. Teraz już nie mówi „O, lala" — niechby spróbował!

*

* *

— Czegoż ona płacze?
— Nauczycielka francuska ją wybiła.
— A za co?
— Bo mówiła po polsku na pauzie. A to nie wolno, bo psuje sobie akcent. Zawsze za to nas biją (po chwili). — Ale to my mówimy cichutko, żeby nikt nie słyszał.

*

* *

— Proszę pana, proszę pana!
— A co takiego?
(Jeden przez drugiego) — A nam dzisiaj nasz nauczyciel francuski mówił o Warszawie!
— A bo był tam w czasie wojny!
— A myśmy mu, proszę pana opowiedzieli, że to tyle ma miesz-

kańców ! To się dziwił. A Stefek pokazał mu tę pocztówkę, co to na niej jest pałac w Łazienkach — to on aż kręcił głową i mówił, że tego nie widział.

*
*   *

— Józia dzisiaj nie była w szkole francuskiej.
— Dlaczego ?
— Bo katany (francuzi) skradli jej piórnik.
— Nasze dzieci to nie biorą cudzych rzeczy — boby zaraz powiedzieli, że Polacy to złodzieje. A to nieprawda.

*
*   *

— A nasza pani francuska powiedziała, że polska pani nauczycielka jest biedna.
— Dlaczego ?
— Naprawdę tak mówiła. Bo — powiada — że ona to nam daje i obrazki i cukierki za lekcje — a polska pani nauczycielka to nic nie daje.
(Po chwili) — Ale my się i tak będziemy uczyły po polsku.

*
*   *

— Ja nie lubię francuskiego nauczyciela.
— Czemu ?
— Bo on to się zawsze śmieje i mówi, że Polska to jest biedna, a Polacy są głupi. Tak mówi do dzieci.
— No, wy co ?
— My nic, bo nas wybije. Ale poszedł do niego mój tata — i powiedział, że jak jeszcze tak będzie mówił, to tata mnie zabierze i innych chłopców też nie będą posyłać do niego.
— A on co ?
— Nic już teraz nie mówi. Pewnie się zląkł.

*
*   *

— Karol nie będzie dzisiaj na lekcji, bo siedzi we francuskiej kozie.
— A za co ?
— Bo pobił się z jednym chłopakiem. Tamten nie chciał wierzyć, że Sobieski pobił Turków.
Ale Karol nie żałuje, że siedzi w kozie. Bo tamtego tak mocno zbił, że już uwierzył o Sobieskim.

*
*   *

— Chciałbyś być w Polsce ?
— Acha ! A czemu ? — Bo tam, to każdy Polak.

Z listu dra Zygmunta Nowakowskiego z nad Renu do I. K. C.

W kraju, na własnych śmieciach, nie zawsze człowiek pamięta o tem, że ma własne państwo. Nie przychodzi mu to codziennie na myśl. Dopiero tu, przy pewnych, dość zrozumiałych nastrojach nagle ta świadomość uderza do głowy i całego człowieka napełnia jakimś przyjemnym fermentem.

Otóż błądzi się samotnie rozmaitemi ulicami. I nagle, nagle przy jakiejś ulicy jest dom. Ładny dom. I nad bramą *orzeł w czerwonem polu. I ten dom jest kawałkiem Polski.* Chwilami nawet *całą Polską.* Znajduje się ją przypadkiem jakby. Na ulicy! Choćby kto nie chciał, musi poddać się jakiemuś dziwnemu uczuciu. Temu właśnie, które rozsadziło mi serce, gdy znalazłem się w *Essen,* mieście stali i żelaza, mieście Kruppa.

Przed wojną było tu tylu polskich chłopów i robotników, że nawet przezwali jakąś dzielnicę w mieście *Wanne Eichel* na... *Kościuszkowo.* I nazwa przyjęła się. Sami Niemcy na zapytanie, dokąd idą, odpowiadali *„Nach Kościuszkowo".* Co więcej, *poczta zaczęła doręczać listy pod tym adresem...* Wreszcie wkroczyła władza i *oficjalnie a surowo zakazała używać tej nazwy,* która jednak częściowo utrzymuje się i do dzisiaj dnia.

Oczywiście, to epizod tylko, ale bardzo charakterystyczny. I teraz, gdy *przeszło 200.000 robotników naszych przeniosło się na stałe do Polski* i zwłaszcza do Francji jest tu Polaków jeszcze sporo. *Około 2.000 rodzin chłopskich, obywateli polskich.* Podobno stosunki ich z chlebodawcami do dzisiaj przedstawiają się idealnie. Czy to długo potrwa, niewiadomo. Widziałem w konsulacie mapę oznaczoną różnemi punktami. Przy każdym punkcie jakaś cyfra, która oznacza *ilość dzieci polskich.* Tym dzieciom trzeba dać Polskę. Trzeba przyjechać na wieś, w teren, *pokazać chłopu konsula,* którego musi obejrzeć sobie ze wszystkich stron, prawie dotknąć. Aby uwierzył, że to prawda, *że konsul istnieje w rzeczywistości.*

Czytałem *listy dzieci,* pisane do konsulatu. Jeden list jeszcze (!) po niemiecku:

> *„...Mein Vater hatte mir erzählt, wie die Kinder schön polnisch gesprochen hatten. Ich kann noch nicht polnisch sprechen. Aber ich möchte gerne polnisch lernen. Ich bitte Herr Konsulat um ein polnisches Lehrbuch... Entschuldigen Sie Herr Konsulat, dass ich deutsch geschrieben habe. Ich hoffe, dass ich den nächsten Brief polnisch schreiben werde..."*

Oryginał załączam. I po powrocie zaraz zafunduję książkę dla małej Luzie Janzak, także i dla Johanny Macińskiej, która pisze :

> *„I jeszcze mam jedno życzenie do Pana Konsulata, żebyśmy się mogły po polsku uczyć, jak słyszałam, że w Rommerskirchen ma być szkoła polska z wielkiem szacunkiem Johanna Macińska"....*

Ale książki to nic. Tysiąc razy ważniejsza sprawa to *kolonje letnie,* które są najlepszą propagandą. Od r. 1925 wysłano trzynaście tysięcy dzieci, jednak *w zeszłym roku nikt nie pojechał.*

A czy tego roku pojadą dzieci nadreńskie do Polski, niewiadomo. Sądzę, że mimo biedy znajdzie się w wielu domach u nas i miejsce i kawałek chleba, a może i coś więcej dla tych *Johann'ów* i *Petrów.* Te dzieci przywożą z Polski entuzjazm. I dumę. Niemogą się nacieszyć tem, że w *takim wielkim kraju mówi się po polsku.* Widzą koleje, budynki, widzą wojsko polskie, którego zapomnieć nie mogą. I potem w szkole *protestują głośno, gdy ktoś o Polsce mówi źle.* Opowiadano mi kilka wypadków konkretnych. *Dwudziestoletnia dziewczynka,* nie mogąc słuchać bredni, prawionych przez nauczycielkę, wstaje i oświadcza, że *to wszystko nieprawda.* Ona była *w Polsce. Nie pozwoli na takie kłamstwa.*

Albo jakiś *pietnastoletni chłopiec* zrywa się z ławki i nie zważając na konsekwencje, *skacze nauczycielowi do oczu.* Belfer powiada *„Milczeć smarkaczu!"* Ale chłopiec nie. daje za wygraną. Oświadcza: *„Jak ja bronię mojego kraju, to już nie jestem smarkaczem. Ich bin ein Mann!"*

Nasłuchałem się wiele podobnych historyj w rozmowie z tutejszymi Polakami. Och, jacyż to *morowi ludzie!* Nie mam innego określenia, jak tylko to słowo *„morowi"*. Siedzieliśmy sobie coś trzy godziny, gadając o rzeczach, które jeszcze kiedyś poruszę obszernie. Przecież na dobrą sprawę nic nie wiemy, co się tam dzieje. Nie wiemy nawet, że *tam także jest Polska.* I to wojująca. Odporna i zaczepna. Ale i mądra zarazem. Taka, która *wie,* do *czego dąży, zna swoje prawa i nie ustępuje ani na krok.* Przed kilku dniami na jakimś wiecu zjawia się *policja z zakazem przemawiania po polsku.* Wiec odbywa się *w szkole.* Jest zatem i tablica. Przewodniczący wyciąga z kieszeni kredę. Nie wolno mówić po polsku ? Dobrze! *Będzie pisał!* Przecież to wspaniałe!

Jak oni się trzymają! Małżeństwa mieszane należą do wyjątków. O takim, który *ożeni się z Niemką,* mówi się, że to *„poszlakowany Polak"*. A wszyscy, wszyscy *tęsknią do Polski.* Chcą kiedyś wrócić. Ludzie starzy mówią sobie: *„Jak nie ja, to przynajmniej dzieci!"*... I jeszcze teraz, po tragicznych doświadczeniach z dewaluacją, *posyłają pieniądze.* W latach od 1919 do 1923 *przekazano stąd do kraju miljon ośmset tysięcy dolarów! Za ośmset tysięcy dolarów kupiono pierwszej pożyczki państwowej!* Przecież to są *cyfry kolosalne!* A ile poszło *na dar narodowy,* na różne *cele filantropijne!*

Bywa i tak, że *ojciec zostaje w Niemczech,* aby nie stracić swej renty pracy. *Dzieci natomiast i zona jadą do Polski* i za przysyłaną rentę one *kupują grunt po kawałku.*

Boży rok

w zwyczajach i obrzędach ludu żywieckiego w czasie dorocznych świąt.

dokończ.

Zależnie od danej gospodyni przyozdabiane są palmy sztucznemi kwiatami, barwnikiem, jabłkami, a we wsi Moszczanicy starsze gospo-

dynie wkładają kawałek słoniny, której później używają do nacierania rąk przy rozsadzaniu kapusty, by ta nie została dotknięta plagą muszek. Dawniej święcono osobno jałowiec, a osobno gałązki wierzby. Zwyczaj ten zachował się jeszcze w Lipowej, Zarzeczu, Słotwinie. Tu muszę zaznaczyć rys charakterystyczny, że palmy do święcenia noszą tam tylko gospodynie. Święcony jałowiec we wsi Zarzeczu obnoszą po polach, spodziewając się że rzucone w ziemię ziarno wyda po takim ceremonjale obfity plon. We wsi Juszczynie okadzają jałowcem chorych. Pasterze wyciągają z palm gałązki rokity i brzozy w celu sporządzenia batów w tej nadziei, że bydło przez cały rok będzie się dobrze pasło. Zwyczaj ten możemy obserwować przeważnie w Moszczanicy. W niektórych wsiach po przyjściu z kościoła do domu z palmami głaszczą baziami bydło, spodziewając się, że będzie pięknej maści. Całych zaś palm używają przy wypędzaniu bydła na wiosnę. Mianowicie okadzają zwierzęta, co ma chronić przed uderzeniem pioruna. Okadzają i również stajnie, ażeby tym sposobem przeprowadzić niejako dezynfekcję stajni i uchronić bydło od chorób i wpływów czarownic. W Juszczynie pękami palm wypędzają pospodynie bydło na pastwiska. W Zarzeczu święconej palmy używają do palenia w czasie burzy, ażeby uchronić dom przed uderzeniem pioruna.

W wielką środę istniał w Milówce zwyczaj topienia t. zw. „Judasza", czyli wielkiej kukły sporządzonej ze szmat, nienaturalnych rozmiarów. Judasza tego nieśli chłopcy na Sołę, gdzie wśród śmiechu i drwin rzucano go z mostu do wody. Zwyczaj ten już zanikł. Podobny zwyczaj istniał w Moszczanicy, tylko z tą różnicą, że zamiast kukły był żywy osobnik, znienawidzony przez wieś całą. Los w tym dniu jego nie wydaje mi się godnym pozazdroszczenia. Z krzykiem tłuczono go i okładano kijami tak, że nieraz biedak nie mógł dowlec się o własnych siłach do domu. W wielkim tygodniu po zawiązaniu dzwonów używają we wszystkich wsiach klekotek, zwanych także kołatkami. Zrobione są one z drzewa sosnowego lub bukowego. We Wielki Piątek w Moszczanicy przed wschodem słońca ludzie dotknięci chorobą idą do pobliskiego potoku czy też stawu wierząc, że po obmyciu choroba ustąpi. Szczególnie ma być pomocnym ten zabieg chorym na świerzb. We wszystkich wsiach myją się tak chorzy jak i zdrowi. Czynią to na pamiątkę przejścia P. Jezusa przez wodę. We wsi Juszczynie mylną jest interpretacja, że czynią to na pamiątkę zrzucenia P. Jezusa z mostu do rzeki. Wielki Piątek jest w wierzeniach ludu jakgdyby dniem czarownic. Czarownice, jak lud twierdzi, biorą tego dnia gospodyniom szczyptę nawozu ze stajni i zanoszą do swoich w tym celu, żeby odebrać mleko cudzym krowom a swoim przyczynić. Podkładają także tajemnicze zioła, które również mają odebrać krowom mleko, będącym w tej stajni. Starają się także w ciągu dnia pożyczyć jakiś przedmiot, prawpodobnie w tym samym celu.

Istnieie także zwyczaj, że matka bije rózgą lub korzeniem „słodkiego drzewa" dzieci, a to na pamiątkę biczowania P. Jezusa. Powtarzają się przy tym ceremonjale w Juszczynie, w Milówce i w Żywcu trzykrotnie słowa „Boże rany". W całym powiecie istnieje zwyczaj wbijania w pole krzyżyków, sporządzonych częściowo z głowien pozostałego ognia w Wielką Sobotę, a częściowo z palm. Krzyżyki sporzą-

dzone z palm wbijają w ziemię w Wielki Piątek i Sobotę, zaś krzyżyki z głowien dopiero w poniedziałek i wtorek po Wielkanocy.

W Juszczynie i w Lipowej przystrajają grób P. Jezusa kiełkującym owsem, czy też żytem, gdzieindziej zaś lampkami, świecami i choiną. Z Wielkim Piątkiem związany jest zwyczaj wróżenia o zbiorach siana. Istnieje przysłowie: „Gdy w Wielki Piątek mróz, to na górce siana wóz“ co świadczy o spodziewanych obfitych deszczach. W Wielką Sobotę spalają w niektórych wsiach „ciernie“. Jest to głóg, dzika róża, krzew tarniny i rozmaite odpadki niepotrzebnego obok domu drzewa. Przy kościele opalają gałązki leszczyny lub jałowca, które wraz z wodą święconą służą przy pierwszej orce. Również przynoszą z kościoła wodę, którą skrapiają dom. Później służy ona jeszcze jako lekarstwo na zlęk t. j. choroby nerwowe. Po południu niosą kobiety do kościoła jadło wielkanocne, składające się przeważnie z kołaczy, czasem bułek zwanych babkami, szynki, kiełbasy i jaj. Jaja nie są ozdabiane wzorkami. Barwią je naturalnie przy pomocy świeżych liści pokrzywy, łusek cebuli i t. p.

Istniał zwyczaj bicia czarownic słodkiem drzewem zwanem „śmigorzem“. Sądzono bowiem, że czarownica nie może podczas rezurekcji trzy razy obejść wraz z procesją naokoło kościoła, czarownicy takiej musiał się odwiązać rzemyk od kierpcy lub musiała zajść jakaś przeszkoda, że nie mogła wraz z procesją nadążyć. Los takiej „czarownicy“ (oczywiście w cudzysłowie) był opłakany. Zwyczaj taki istniał w Ujsołach. Zwyczajów związanych i obrzędów z niedzielą i poniedziałkiem Wielkanocnym jest mniej, niż zwyczajów wielkiego tygodnia. Możemy to tłumaczyć tem, że lud wiejski jest naogół religijny, a jakiś ceremonjał wymaga trochę pracy, której lud w tak wielkie święta nie podjąłby się za żadne skarby świata. Dlatego też ludzie na wsi nie idą do sąsiadów pierwszego dnia świąt, lecz we własnych domach zachowują się spokojnie, tak że nawet we wsi Juszczynie ludzie w niedzielę chodzą tylko na palcach, ażeby nie robić hałasu. Co do spożywanego jadła w południe, to w Pietrzykowicach jedzą tylko potrawy mączne. Czynią to w tej wierze, że w tym roku plon zboża będzie obfity. We wsi Juszczynie jedzą na obiad pokarmy mięsne. Pozostałe kości z obiadu, dziewczyny składają do jednego miejsca, przytem obierają sobie każda po jednej kości i wróżą w ten sposób, że przywołują psa i czyją kość pierwszej pies chwyci, najpierwsza ta dziewczyna w ciągu roku odejdzie do męża z grona swoich koleżanek. Przed zachodem słońca ludność w Moszczanicy wychodziła na pobliskie wzgórza, patrząc na słońce, gdyż wierzono, że zachodzące słońce w tym najświętszym dniu w roku ma tańczyć. Zwracano też uwagę na pogodę w Niedzielę Wielkanocną, bo jeżeli Wielka Niedziela jest pogodna, to rola w tym roku ma wydać obfite plony. Drugi dzień Wielkanocy t. j. poniedziałek jest dniem, w którym cała młodzież, a często starzy oblewają się wodą. Zwyczaj oblewania wodą nazywamy „śmigusem“ lub też śmirgustem. Wyrazy te są tak popularne, że nawet dzień t. j. poniedziałek „Śmigus“ czy też „Śmirgust“ się nazywa. Jest to stary zwyczaj, który prawdopodobnie ulega zanikowi, gdyż dawniej oblewano się jeszcze we wtorek.

W latach przedwojennych kupowali chłopcy w sąsiedniem mia-

steczku słodkie drzewa, którem w poniedziałek dostawały dziewczęta po plecach, ażeby i one były podobnie słodkie. W tym dniu zatykają chłopcy po polach krzyżyki, ażeby rosnące płony uchronić od gradobicia.

Na podstawie notatek o zwyczajach ze wsi Ujsoły, Lipowej, Zadziela, Pietrzykowić, Oczkowa, Zarzecza, Moszczanicy, Słotwiny i Juszczyny — zebranych przez Szczotkę Jana, Harańczyka Józefa, Caputę Władysława, Jakubca Ludwika i Ficonia Józefa — opracował Franciszek Szeląg.

Opowiadanie w Palmową Niedzielę.

Ludzie opowiadają sobie w Soli, że na Rachowcu w Kłokocu jest cudowna piwnica, która się otwiera na sumie podczas Podniesienia. Razu pewnego przechodziła tam kobieta z dzieckiem i zobaczyła ową piwnicę. Więc nie namyślając się długo zdjęła dziecko i położyła je na ławce, która tam była. Kobieta skoczyła do piwnicy i nabrała pełną garść djamentów, a olśniona blaskiem i oszołomiona i uradowana „wypadła“ z piwnicy. Gdy przybyła do domu przypomniała sobie, że w piwnicy zostawiła dziecko. Więc pobiegła prędko po nie, żeby kto nie zabrał, lecz gdy przyszła nie było nic prócz dużej kępy, więc się rozpłakała za jedynym synkiem. Na drugi dzień przyszła myśląc, że piwnica będzie otwarta, lecz ją wszystkie sposoby zawiodły. Poszła do księdza proboszcza opowiedziała mu wszystko. Proboszcz jakby to przeczuwał powiedział jej, żeby poszła na drugi rok o tymsamym czasie i kazał jej wziąć różaniec, bo tam będzie pies przy dziecku i on będzie bronił dziecka, więc niech rzuci cząstkę różańca na niego, a on się usunie. I rzeczywiście tak się stało. Kobieta poszła na drugi rok, piwnica była otwarta a dziecko było ładnie ubrane i jabłkiem się bawiło, lecz pies zastąpił drogę matce i zaczął na nią skakać, wtedy ona rzuciła cząstkę różańca na niego i pies ze skomleniem ustąpił. Chwyciła dziecko i prędko wyszła, a piwnica zniknęła, lecz dziecko posmutniało i zachorowało i po trzech dniach dziecko umarło.

O sadzeniu drzewek w Wielki Piątek.

Ludzie drzewka sądzą w Wielki Piątek na pamiątkę, że jak Pan Jezus umarł, a później te słowa Jego i ta męka rozkrzewiła się i rozrosła i wydała obfite plony, tak i to drzewko zasadzone w Wielki Piątek rozrośnie się i wyda wspaniałe owoce. *Józef Stańco.*

Zielone Świątki.

Na parę tygodni przed Zielonemi Świątkami obcinają chłopcy jodłę lub świerk z gałęzi, które układają na stos, żeby im ta „choina“ uschła.

Inni robią torby z kory świerkowej, zeszywają cienkim korzeniem świerkowym, osadzają na kij i do tego zbierają smołę z drzew. Później dnia 25 maja to jest w poniedziałek w dzień Zielonych Świątek biorą ze sobą torby ze smołą, tak zwane „kadubki“ lub „sobótki“

i skrzypce i wychodzą na miejce najbardziej wzniesione, gdzie zapalają „kadubki“ ustawiając się gęsiego. Inni zaś grają na skrzypcach marsza „Brygadę“ ruszają w długim szeregu i obchodzą pola na których rosną żyta. Po obejściu pól idą z powrotem i składają na stos do „choiny“ uschniętej niedopałki kadubków, podpalając stos. Chłopcy grający na skrzypcach odchodzą na bok, siadają i grają różne melodje, inni biegają naokoło ognia, a gdy się zmniejszy ogień przeskakują go i wołają: „Żrej! żytko na nowe latko źrej! a pszeniczka dla gospodarzyczka, a owiesku dla koniczka źrej żytko! na nowe latko źrej!“. Po spaleniu się choiny idą do domu, a po drodze grają i wołają: „źrej, żytko, źrej!“. W niektórych wioskach koło Żywca chłopcy biegnąc po miedzy z zapalonemi sobótkami wołają: „Opal Boże moje zboże — somsiadowe jako może“...

Na cześć Matki Boskiej w maju kobiety ubierają kapliczki, w których są wizerunki św., wieńcami z choiny lub gałązkami z jaworu, leszczyny, dębu lub brzozy. Przez cały maj schodzą się ludzie koło kapliczek wieczorami i śpiewają pieśni na cześć Matki Boskiej.

Antoni Caputa, wieś Leśna.

Boże Ciało.

Gdy ma być procesja, dziewczynki ozdabiają obrazy przenośne rumianami polnemi, bluszczem i „rozciągacką“. Na głowy przypinają malutkie wieńce z jaskrów, drobnych rumianów a pomiędzy to wkładają małe gałązki miertu.

W Oktawę Bożego Ciała gospodynie idą z wieńcami do kościoła. Wieńce zwijają z macierzanki, rumianów polnych, lubscku i kwitnącego piołunu. Gdy jest burza, wtedy palą część wieńca, a resztę chowają znów na inny czas.

Stokłosa Karol.

Święty Jan.

W dzień 23 czerwca to jest we wigilję św. Jana rano o świcie, biorą wieśniaczki gałązki jaworu, dębu lub olszyny, chodzą po polach, a każda do swego pola wtyka po jednej gałązce. Koło południa zaś chodzą po dziewięciu miedzach i zbierają różne trawy, które służą za różne lekarstwa, a oprócz tego zbierają jeszcze „listki babcane“, które rosną koło domów we wilgotnych miejscach, a służą one jako lekarstwo na wszelkie rany. Wieczorem zaś ubierają domy gałęźmi jaworu lub dębu. Później chodzi orkiestra koło domów. W którym domu jest gospodarz imieniem Jan, to mu grają i składają różne życzenia.

Między staremi ludźmi jest przekonanie, że Św. Jan „chrzci“ wszystkie owoce. Więc od tego czasu jagody, borówki i inne „zapalają się“ czyli przybierają czerwoną barwę. Stare kobiety mówią, że w noc świętego Jana kwitną paprocie. Kto posiądzie kwiat paproci, ten będzie nieopisanie szczęśliwy.

A. Adamek.

Haldamas.

Gdy ukończy żniwa jakiś gospodarz, to żniwiarki wiją wieńce z owsa. Do wieńca dają owoce jarzębiny i kwiaty i bibuły. Gotowy wieniec

wkładają (wśród śmiechu) na głowę gospodarza. Potem zdejmują go z głowy i wieszają nad głównemi drzwiami. On zaś natychmiast częstuje ich wódką (to nazywają „Haldamasem") a w najbliższą niedzielę robi ucztę i zaprasza muzykantów.

R. Stokłosa, wieś Koczurów, pow. żywiecki.

Wniebowzięcie N. M. P.

Na Wniebowzięcie N. M. P. gospodynie wiją wieńce z rozmaitego zielska i niosą je do kościoła. Poświęcone wieńce (wianki) chronią od gradu, powodzi i nagłych a strasznych wiatrów. Dużo jest roślin używanych jako lekarstwo. Środki lecznicze są liczne. Lupscek święcą, a później gotują i jak bydło choruje, to dają, a także palą, ma pomagać na ból szyi. Piełoń jest lekarstwem na żołądek, moczą w wódce i piją. Krzan trą na tarle i robią okłady na gorączkę. Boże drzewko smażą lub gotują i jedzą na ból żołądka. Macierzanka na „zlęk" gotują i dają do kąpieli. Z rumianku gotują herbatę przeciw gorączce. Samorysek rośnie na Orawie, dają na przeczyszczenie moczu dla ludzi i bydła po wygotowaniu. Rudka pomaga na zlęk, gotują z tego herbatę. Wrotyca jest środkiem na glisty. Przestęp rośnie pod ścianą domu, pnąc się w górę po kiju. Jego owoce i korzenie smażone służą na choroby żołądkowe. Tojeś pomaga na kaszel, również i sajta. Ułożnik i krzyżownik pomagają na zlęk, które gotują i odwar przelewają nad śpiącym z garnka do garnka 3 lub 9 razy. Macicne ziele używają przy chorobie żołądka. Kruszyna jest trucizną dla ludzi, a dla bydła jest lekarstwem na rozdęcie (gotują korę i dają pić). Ślaz jest lekarstwem na kaszel. Dęte ziele dają na rozdęcie dla bydła. Zaprawne ziele wciskają bydłu za skórę i to ściąga zepsutą krew. Gościowe ziele pomaga na gościec. Zlękowe ziele na zlęk, a złotogłów na podźwiganie. Umorne ziele daje się bydłu na pokuśnik, to znaczy jak bydło „sknie" czyli chudnie, dobrze jest to gotować i dać bydłu wypić. Piwonją i gergonją kadzą na zlęk. Kostyfoł tłuką i przykładają na rany. Cyncelja rośnie na łąkach. Gotują z niej herbatę, która służy na ból żołądka. Nagetnikiem kadzą na zlęk. Z wodnej koniczyny gotują herbatę i dają pić jak kogoś morzy. Bobownik pomaga na zlęk (dają do kąpieli). Przestęp, który rośnie w piwnicach, hodują tylko czarownice, niepokazując go na słońce, a podlewają go mlekiem słodkiem i mają moc odbierania mleka bydłu.

Antoni Adamek, wieś Pewel Wielka.

Zaduszki.

W dzień zaduszny wiją chłopcy lub gospodynie wieńce z choiny jodłowej, sosnowej lub modrzewiowej i ubierają je bibułą. Potem niosą je na groby krewnych lub znajomych. Wierzch grobu wyścielają mchem. Wieczorem świecą świece na cmentarzu i odmawiają modlitwy za dusze zmarłych. *Stokłosa Karol*

Świcurki.

Starzy ludzie, a zwłaszcza kobiety wierzą, że podczas Adwentu, to jest podczas czterech tygodni przed Bożem Narodzeniem biegają z wielką

szybkością po lasach i polach — w nocy od 9 godziny do 2 po północy „Świcurki“.

Są to złe duchy mające na ramionach światło, przy bieganiu, oświetlają sobie drogę. Są one bardzo chude — sama kość a skóra. Gdy złapie na drodze w nocy błądzącego człowieka, wtedy gdy ów człowiek do niej się odezwie to go dusi. Lecz jeżeli człowiek sie nie odezwie dolatuje po chwili.

Opowiadanie Józefy Drewniak.

Roz wyseł mój somsiod, Józek, na pole w nocy i zobocył pod sośiinami (lasek pod Łyską) siwe śfiatełko. Domyśloł sie ze to śfiycurka i ze śpasu zagwizdoł, ani uciyc nimioł casu do chałupy, bo jus śfiycurka stoła przed nim. Potym łón pomału uciyk pod strzeche, a śfiycurka nimiała jako do niego dostompić bo chałpa jest pośfiyncano. Jak wpod do chałupy i zamknył dźwiyrze, a łóna do widoka goniła poza łokna.

Albo roz, seł pijok, straśnie łopity, po drodze śpiywoł i gwizdoł, a było to w jagwyncie. Przyseł potym do lasu i tam złapała go śfiycurka, przydusiła go do ziymi. I spytała sie go — „spis, a spis?“ a łoń godo „niy“ — i zaś sie pyto drugi roz to samo co piyrwej, a łón zaś ji pedzioł: „ady ci godom bestyjo ze niy“, a łóna ze złości zacyna go dusić i pucyć tak straśnie ze mało zywego zostawiła. Dopiyro rano prziyseł i łopedzioł, co sie mu to stało w nocy.

Stokłosa Karol.

Święty Andrzej.

Dzień św. Andrzeja jest obchodzony co roku, urozmaicony różnemi wróżbami. Naprzykład dziewczęta leją wosk przez szpilkę od włosów lub przez klucz od drzwi, aby żadne „uroki“ im nie zaszkodziły. Gdy dziewczynie uleje się wianek, to w tym roku wyjdzie zamąż, a jak trumna, albo krzyż to umrze. Potem puszczają igły na wodę, a jak się zejdą, to dziewczyna się wyda, a jeżeli się nie zejdą, to zostanie starą panną. Przynoszą też koguta i sypią przed nim owies kupkami, której dziewczynie zje pierwszej owies, to ta się wyda. Przynoszą także gąsiora zawiązują mu oczy i ustawiają się w kółko, do której gąsior pierwszy uderzy głową to ta wyjdzie zamąż. Albo są też jeszcze inne zwyczaje.

Wieczorem trzeba wyjść na pole, zaśpiewać, a gdzie się usłyszy śpiew tam będzie wesele, a gdzie płacz, tam smutek z powodu śmierci. Potem dziewczęta robią kluski z mąki, a do każdej dają karteczkę z nazwiskiem narzeczonego i innych, wrzucają te kluski na wodę, a która wyjdzie kluska pierwsza na wierzch, ten będzie mężem danej dziewczyny. Albo rzucają skórki z jabłek za siebie i jaka się litera ułoży, tak się będzie mąż nazywał. Mierzą też butem od drzwi naokoło pokoju, a jeżeli szpicem wyjdzie but do drzwi to się wyjdzie z domu, a jak obcasem to się zostanie. O północy, gdy kogut zapieje trzeba złapać go i wymienić jakieś życzenie, ukłoniwszy się księżycowi trzy razy, to się życzenie spełni.

Irena Firlejczykówna (wieś Sól).

Zwyczaje w dniu św. Mikołaja.

Św. Mikołaj jest patronem dzieci i panien. Wieczorem chodzi przebrany chłopiec za św. Mikołaja i roznosi różne rzeczy po wsi. Gdy przyjdzie do domu, w którym są młode dziewczęta, zacznie czytać sprawozdanie (które zmyśla, niby czytając z książki) na każdą z dziewcząt. Która w tym roku nie wyszła zamąż tej daje wianek z suchej koniczyny, a która wyszła tej daje wianek z grochu.

Wianek z koniczyny znaczy, że dziewczyna jest pracowita i, że jeszcze będzie w lecie zbierać ją, a grochowy, że już nie będzie z dziewczętami wydana panna grabić koniczynę, ale na swoich „śmieciach“ (gospodarstwie) groch za piecem łuskać.

Irena Firlejczykówna (wieś Sól).

Święta Łucja.

W nocy dnia 13 grudnia biegają lub latają na „cioskach“ czarownice. Z uroczystością św. Łucji jest związane opowiadanie, że czarownice mszczą się na sąsiadach, lub dopomagają sobie. W wigilję św. Łucji czarownice zbierają zioła i przygotowują się na dzień św. Łucji. W dniu tym o świcie wstają i obchodzą budynki gospodarskie swoje lub sąsiada, wymawiając przytem różne słowa. Po tej czynności wchodzą do stajen, gdzie kadzą krowy nazbieranemi ziołami oraz „zaklinają“ je, ażeby dały więcej lub nie dały wcale mleka. Powracając do domu unikają ludzi, bo zaklęcie nie skutkowałoby. W ciągu dnia przychodzi czarownica do jakiegoś gospodarza i stara się ukraść lub pożyczyć coś od niego (choćby śmieci) nie siadając wcale. Zabieg ten ma odebrać mleko krowom danego gospodarza.

Rudolf Wolny (wieś Węgierska Górka).

Dzień św. Tomasza.

Dzień św. Tomasza, jak to wiadomo z dat kalendarzowych przypada na 21 grudnia, to jest parę dni przed świętami Bożego Narodzenia.

W dniu tym jest corocznie w Żywcu wielki jarmark, dlatego w okolicy Żywca panuje wielkie ożywienie. Ponieważ wieś Pewel Wielka jest dość oddalona od Żywca, więc od bardzo wczesnego ranka, jak to u nas mówią „na przededniu“ w oknach niedużych chat ukazują się światełka, a przy blasku świec ubierają się gospodynie i gospodarze na jarmark, aby się zaopatrzyć w potrzebne rzeczy na nadchodzące święta, które ludność z większą niż inne obchodzi uroczystością. Wyglądają także gospodynie gdy się zbudzą, z wielką niecierpliwością, kiedy nadbiegną dwaj lub trzej chłopcy, ładnie czysto ubrani i w kapeluszach na głowach, gdyż poczytują sobie za bardzo niedobrą wróżbę, gdyby do chaty pierwsza w tym dniu weszła kobieta stara, nieładnie ubraną i bez pieniędzy. Dlatego dwaj chłopcy, gdy tylko spostrzegą, że się już ludzie zbudzili, biegną od domu do domu jak wicher, wpadając do każdego weseli i z wielkiem ożywieniem mówią najpierw krótkie życzenie już na Nowy Rok.

Życzenie to zaś brzmi następująco:

„Na szczęście na zdrowie na ten nowy rok
Byście byli weseli jak w niebie Anieli cały rok“.

Gospodyni zaś albo gospodarz odpowiadają na to: „Tak to Boże dej“. Chłopcy zaś mówią:

„W każdym kątku po dzieciątku, a na piecku troje,
Żebyście nie powiedzieli, że jest które moje“.

Na jaką pamiątkę te słowa mówią, tego sami mówiący nie wiedzą.

Gospodyni zaś rada z dobrej wróżby, wyciąga rozweselona z pod poduszki węzełek (taki jest bowiem zwyczaj na wsi przechowywania pieniędzy) dobywa z niego parę groszy i obdarza niemi życzących chłopców i mówi: „Bóg zapłać za to, coście przyszli“, a oni odbierając od niej grosze mówią „zdrów“ i „wam Bóg zapłać“. Później gospodyni pyta się jeszcze chłopców, gdzie już byli, albo czy już dużo pieniędzy nazbierali? A oni, odpowiedziawszy na pytania gospodyni, biegną dalej ze słowami na ustach: „Zostańcie z Bogiem“, nie słysząc już wdzięcznych słów gospodyni, która odpowiada: „Z Panem Bogiem. Boże szczęść“: Nikt też nie jest rad, gdy w dniu św. Tomasza jak już wspomniałem wyżej, przestąpi próg kobieta lub chłop w czapce na głowie i w kożuchu i bez pieniędzy; wtedy spodziewają się w takim domu, a przeważnie kobiety chorób w nowym roku. Gdy znów do chaty zawitają pierwsi chłopcy, lub ładny, zdrowy, w kapeluszu, w butach (nie w kierpcach) mężczyzna, wtedy wszyscy się cieszą i obiecują sobie w nowym roku zdrowie. Jednak ten zwyczaj biegania chłopców już zanika, można go jeszcze spotkać ale bardzo rzadko. Pozatem dzień św. Tomasza schodzi jak inne, tylko starzy mężczyźni powtarzają sobie przysłowie: „Na św. Toma, posiedź sobie doma“, rozglądając się po niebie pilnie obserwują zmiany pogody, co już czynią od dnia św. Łucji, ponieważ starzy u nas twierdzą, że dni od św. Łucji włącznie aż do wigilji Bożego Narodzenia wskazują na pogodę w przyszłym roku. Z tego wnioskują, jaki będzie przyszły rok. *Antoni Adamek (wieś Pewel Wielka).*

Zwyczaje ludowe na Wigilję i święta Bożego Narodzenia

W naszej wiosce i całej okolicy na wieczór wigilijny gospodynie przygotowują potrawy ze wszystkich warzyw, jarzyn i zbóż uprawnych na swej roli. A więc podają na wieczerzę wigilijną groch, fasolę, kapustę, brukiew, ziemniaki, kwaśnicę, suszone owoce, grzyby, żur, omielany jęczmień, pszenicę oraz drobne rybki schwytane głuszeniem na potokach i rzeczkach. Stół wigilijny przygotowują starannie i uroczyście. Najpierw kładą na nim nasiona zbóż i warzyw następnie wyścielają go drobnem siankiem, a to wszystko okrywają obrusem lub płachtą lnianą. Na niej kładą opłatki, miód, na misie lub talerzu i stawiają duże świece łojowe. Nad stołem znów u pułapu wisi drzewko t. j. „wirsołek“ lub „kryżban“ pięknie ozdobiony. Przed wieczerzą wigilijną muszą wszyscy domownicy być należycie obmyci lub wykąpani i odziani w czystą bieliznę oraz całkowicie ubrani, aby cały rok byli zdrowi i mieli się w co ubrać. Następnie, klęcząc odmawiają różne modlitwy i pacierze a po

skończonych modłach młodzież wybiega w pole i woła wilka do wieczerzy t. j. do „pośnicka“. Wilk w tym dniu ma być łagodnym barankiem i całkiem dla człowieka nieszkodliwym.

Następnie ojciec rodziny rozdziela opłatki między domowników, które — maczane w miodzie — spożywają, poczem gospodyni — odebrawszy nieco potraw do skopca dla bydła, stawia misy jedna po drugiej kolejno z różnem jedzeniem na środku stołu, a domownicy trzymając stopy na łańcuchu, opasującym 4 nogi stołu, w uroczystem milczeniu jedzą. Ow łańcuch ma oznaczać zdrowie a stopy trzymane na nim podczas wieczerzy mają być cały rok zdrowe i silne. Kto znów podczas wieczerzy kichnie, ten ma być cały rok zdrowym. Po skończonej wieczerzy gaszą dwie świece wigilijne, z których jedna ma oznaczać gospodynią, a druga gospodarza. Swiece te gaszą równocześnie i śledzą pilnie ich dymy. Która świeca wcześniej skończy się dymić, to ten z gospodarstwa wcześniej umrze. Następnie domownicy śpiewają kolędy i przygotowują się na „Pasterkę“. Panuje również w tutejszych okolicach zabobon nie zbyt wesoły i przyjemny: mianowicie kto potrafi nago o północy sam oblecieć stodołę trzykrotnie i zawołać we drzwi stodoły: „Stodolny, wychodź stąd“, temu ma ten duch stodolny powiedzieć, kto z tego domu w tym roku umrze. Dziewczęta znów wróżą sobie przyszłe zamęście z kierunku echa, sprowadzonego głośnem krzyknięciem z progu swej chaty. Mianowicie w której stronie się echo odezwie, to z tej strony nadejdzie jej przyszły mąż lub w tamtą stronę wyjdzie zamąż.

II.

Boże Narodzenie znów czczą z wielką poważnością aż do przesady. Nie wolno bowiem w dniu tym ani zamiatać domu, ani stuknąć, ani głośno mówić, a kto żyw i zdrów spieszy na sumę do swojego kościółka. Po skończonem nabożeństwie biegną wszyscy na wyścigi do swych chat, bo który z domowników wróci pierwszy, to ten będzie żył najdłużej. Po południu nie wolno leżeć ani spać, boby w lecie wicher i deszcz zboże powalił.

III.

Na drugi dzień t. j. na Świętego Szczepana młodzież święci owies młócony lub we wiechach przypiętych do czapek, kapeluszy, lub bluzek, którym obrzucają się wzajemnie w drodze do kościoła, a w kościele księdza. Najbardziej w dniu tym cierpią dziewczęta, gdyż parobczaki obijają je prosto w twarz, nietylko ostrym owsem ale także ciężkim grochem. Poświęcony owies mieszają w domu z owsem do siewu, aby był plenny, zdrowy i urodziwy. Po południu znów młodzież i starsi odprawiają domokrążne kolędy z gwiazdą, muzyką i szopką, zaczynają od słów: „Na szczęście, na zdrowie na tego Szczepana, abyście byli zdrowi, weseli jako w niebie anieli“, a domownicy odpowiadają: „Tak to Boże dej“. Także czasem przywodzą ze sobą ku ogólnej wesołości „niedźwiedzia“, „kozę“, „żyda“ lub „Heroda“. Po odśpiewaniu kolędy i podziękowaniu mówią: „Za kolędę dziękujemy, szczęścia, zdrowia winszujemy na ten Nowy Rok“. Gospodarz lub gospodyni składają kolędnikom większy lub mniejszy datek pieniężny a także i poczęstunek. Przy tej

sposobności kolędnicy osobno śpiewają dziewczętom, które muszą się także okupić poczęstunkiem lub datkiem.

Sapiński Zbigniew (wieś Oczków).

Wigilja Bożego Narodzenia.

Wczas rano w wigilję przynosi chłopak albo gospodarz drzewko w rękawicach do domu. Jeszcze wszyscy śpią a w domu jest ciemno. Otwiera drzwi powiadając: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Jeden z domu mówi: „Na wieki wieków, amen". Wtenczas zaczyna winszować: „Na szczęście, na zdrowie, na ten nowy rok, winszujem wam szczęścia, zdrowia cały rok, hojności, pilności, pięknej obfitości, aby się wam chowały cieliczki, bysicki jak w lesie jedlicki, aby się wam chowały konie jak gronie, owce jako bukowce, abyście mieli pełne obory, stodoły jadła, aby wam gospodyni u pieca nie schudła i abyście byli zdrowi weseli jak w niebie anieli, tak to Boże dej". Jeden z domowników odpowiada: „Daj Panie Boże". Potem postawią połaźnicę t. j. drzewko. Powinszowanie powtarza się w szopie i stodole. Przez cały dzień nie powinno się nic robić, oprócz kuchni, bo się będzie cały rok robiło tę robotę. Połaźnicę się ubiera po południu.

Gdy pierwsza gwiazda zabłyśnie przystępują do wieczerzy głodni, bo przez dzień starsi nie powinni nic jeść. Wieczerza wigilijna powinna się składać z 12 potraw, kto jednak nie ma tyle, to powinny być parzyste, aby uniknąć nieszczęścia. Na stole jest siano, przykryte obrusem płóciennym, robionym w domu. Do siana daje się owies, pieniądze, orzechy i jabłka. Naprzód łamią się opłatkiem, a gdy go niema, to chlebem. Każdy po kolei obchodzi wszystkich i życzy każdemu powodzenia w nowym roku, potem następują jabłka i orzechy. Później najstarszy z rodziny bierze chleb i odkrawa piętkę, do której wciska opłatki pozostałe. Ma też garnek, do którego najprzód, nim zaczną jeść z każdej potrawy po kilka łyżek odkłada. Podczas jedzenia zapalają świeczki na połaźnicy. Nie powinno się odchodzić od jedzenia, bo ten co odszedł umrze. Do wieczerzy przystępują wszyscy odświętnie ubrani i razem odmawiają modlitwy. Podczas wieczerzy dużo jest potraw. Po wieczerzy wigilijnej gospodarz idzie do stajni, by się z jej mieszkańcami podzielić resztkami jedzenia. Wierzą także, że w noc Pańskiego Narodzenia zwierzęta ludzkiemi głosami przemawiają i niebo się otwiera. Po wieczerzy dziewczyna zamiecie izbę i wynosi śmieci na mietle, a jak się chce wydać, to stanie na mietle na nawozie a jakby przyleciała wrona, to się wyda za kawalera, a jak sroka to za wdowca. Inni zaś wierzą, że nie można wystać, że „strasznie strachy opanowują człowieka". Kto chce wiedzieć, co się w domu w ciągu roku stanie, powinien obejść trzy razy dookoła domu i popatrzeć się do szczytowego okna, a zobaczy. Po wigilji gospodarz i gospodyni idą do sadu i obwiązują drzewa słomą, by lepiej rodziły. To zboże, które podczas wieczoru wigilijnego było w izbie uchodzi za święcone i na śmietnik się go nie wyrzuca. Siano się daje krowom do zjedzenia, piętkę z chleba daje się do zboża, którem się obsiewa pola, a z płachty, która była na stole wysiewa się zboże.

Kto ma ule puka do nich, by w przyszłym roku obfitość miodu

w nich była. W dzień wigilijny nie należy płakać, bo się będzie cały rok płakało. Także nie trzeba pożyczać pieniędzy, bo się przez cały rok będzie miało pragnienie. Trzeba gryść orzechy — będą zdrowe zęby!
Józef Stańco (wieś Sól).

Bajka wigilijna.

„Beł roz bogoc. A beł un straśnie ciekawy, jakoz to zwierzynta godajom w nocke Bożego Narodzynio. Wloz do sopy i siedzi cicho. Zygor wybił północ i zwierzynta zaceny godać i gwazyć miendzy sobą. Naroz krowa godo: „Ktosik nos pódsłuchuje“. A pies skocył, postawił bogoca proci sendziego kogota. Zaceni sie go pytać i sondzić, aż osondzili go, ze za kare straci majontek i pastuchem zostanie. I takos sie stało, seł roz z jarmarku, wyśli do nigo zbóje i wzieni mu wszyćkie piniondze. Un som im ucik. Chałpa sie mu spoliła ze wszyćkiem, a un poseł do chłopa za pastucha.
Tadeusz Gruszecki (wieś Łękawica).

Bajka wigilijna.

Zył sobie parobek niedołęga. Matka nie ucyła go ani ło Bogu ani żodnych kolędów i pieśni. W Boze Narodzenie kozała mu matka iść do kościoła. Łod śniodania zostało mu kawałek kołoca i boł sie go zostawić w chałpie, zeby mu go nie zjedli, ba poseł i schowoł go do sopy do złobu.

Przysed do kościoła, a w kościele prawie śpiewali: W złobie lezy, któz pobiezy... Łun jak to łusłysoł, wio zaroz prędko z kościoła i leci do sopy, bo myśloł ze to ło jego kołocu wiedzą, ze go schował do złobu.

Przylecioł do sopy, patrzy do złobu, na scęście w złobie był kołoc, o godo se: „zeby to nie był zawcasu przysed to by mi go byli wziyni“. Na drugi dzień posed znowu do kościoła i aostało mu tez kawałek kołoca, ale go juz nie doł do złoba, a boł sie, ze go straci, ba koło drogi była figurka i słowoł go pod te figure. W kościele śpiwali: „Anioł pastyrzom mówił“ i śpiewali w tej samej pieśni: „Juz sie ono spełniło co pod figurom było“. Znowu jak to usłysoł tu parobek uciyk z kościoła i leci do tej figurki, kany słowoł kołoc i godo już napoły z krzykiem: „Kany co słowom, to zawdy ło wszyćkim wiedzom“. Wzion placek bo był tam jesce i posed do chałpy. Matka widząc go całego skrzicanego pyta się, co mu się stało. Łun to opowiedział jej wszyćki swoje przygody. Teraz dopiro łopowiedziała mu ło Narodzonym Jezusie i godała, ze to łuni tam śpiwali kolendy ło Panu Jezusie.
Józef Caputa (wieś Wieprz).

Przesądy z okresu świąt Bożego Narodzenia.

1) Jeśli w wigilję wieczór jest dużo gwiazd na niebie to w następnym roku będą kury nośliwe.

2) Jaki człowiek ma dzień w wigilję taki będzie cały rok.

3) Jeśli w święto Trzech Króli marznie, to będzie rok urodzajny.
Józef Caputa (wieś Wieprz).

Potrawy wigilijne w Zywcu (przed kilkudziesięciu laty).

1) Kapusta z fasolą, 2) Kwaśnica z ziemniakami, 3) Żółta kasza z miodem i masłem, 4) Groch okrągły, zaprażany masłem, 5) Makaron z jabłkami i miodem, 6) Pierogi ze serem, 7) Tatarka maszczona, 8) Ryż z cukrem i cynamonem, 9) Makowe mleko z grysikiem, 10) Ryby z kwaśnicy, potem smażone ryby, 11) Na końcu gryźli orzechy, jedli jabłka, i 12) zapijali herbatę z liści poziomkowych. *Karol Śliż* (Żywiec).

Wigilja Bożego Narodzenia i dzień św. Szczepana.

Wigilja Bożego Narodzenia jest dniem wielkiego ruchu i pracy a jest także poczęści świętem. Od samego rana gospodynie uwijają się koło pieców (które są po wielu chatach). Palą w nich, a napaliwszy umywa każda gospodyni czysto ręce i wyrabia rękami ciasto na chleb lub t. zw. kołacze. Następnie zrobiwszy już ciasto na chleb oczyszczają piec z węgli, ażeby można było chleb wsadzać. Biorą w tym celu długi drążek z nabitą na jednym końcu dnseczką t. zw. „ciosek". Następnie taka kobieta przeżegnawszy się krzyżem świętym, co zwykle bardzo często czyni przy pracy wsadza na dużej łopacie drewnianej chleb do pieca.

Każda kobieta przy wsadzaniu chleba do pieca ściągnąwszy usta cmoka, a to dlatego, żeby chleb w piecu nie pękał. Najpierw wsadza największy chleb, zrobiwszy do niego palcem trzy dziurki, a do innych chlebów robi tylko jedną. Po upieczeniu chleba piecze kołacze. Dziewczęta robią w domu porządki i wszystko ładnie czyszczą. A robią to wszystko prawie o głodzie, zjadłszy na śniadanie kawałek suchego chleba co ma wystarczyć aż do wieczora. Jeden z domowników (przeważnie mężczyzna) idzie po drzewko do lasu, które gdy wnosi do domu mówi: „Na szczęście, na zdrowie" i t. d. Po południu dziewczęta ubierają drzewko, które jest w domu aż do Trzech Króli. Od wigilji każdy wieśniak, lub wieśniaczka odwiedzając się nawzajem mówią przestąpiwszy próg te same słowa, które wymówił wnoszący drzewko (życzenie to powtarzają aż do św. Trzech Króli).

Jest także zwyczaj we wigilję od samego rana chodzić w butach, gdyż ktoby chodził boso, ten później będzie chorował na nogi. Na takiej robociźnie schodzi pomału dzień wigilijny i nadchodzi wieczór, a z nim wielka uroczystość.

Wieczór wigilijny.

Gdy tylko pierwsza gwiazda ukaże się na niebie, w każdym domu rozpoczyna się ten tradycyjny obrząd wieczerzy wigilijnej, który nieco inaczej może przedstawia się na wsi niż w mieście. Na środku izby stoi już ubrane drzewko, dokoła którego biegają wesoło dzieci, ale bardzo ostrożnie, żeby się przypadkiem nie przewróciło, gdyż zarazby gospodyni mówiła: „Juz pewnie drugiej wigilji nie dożyjemy wszyscy". Sama kręci się koło pieca i przygotowuje różne strawy. Wnet gospodarz domu wnosi pod pachą siano, pokłada go na stole, a gospodyni nakrywa go czystą białą płachtą „płótnianą" z własnego lnu. Kładzie

także na stół pod siano pieniądze, aby w całym roku następnym było dużo pienędzy. Wnet też zaświecają światło — duże łojowe świece i wszystkie świeczki na drzewku. Po rozświeceniu świateł wszyscy upadają na kolana przed obrazami i długo się modlą wspólnie, głośno. Pomodliwszy się zasiadają wszyscy dokoła stołu, zasłanego sianem. Wnet gospodyni przynosi do stołu dużą misę z kapustą i ziemniakami i kładzie na sianie. Przed każdym układa łyżkę, a pozostałe łyżki umieszcza obok misy; są one dla podróżnych, którzyby w czasie wieczerzy weszli. Następnie głowa domu czyli ojciec bierze chleb z trzema dziurkami — ten, który gospodyni pierwszy wsadzała do pieca, odkrawa pierwszą kromkę i zakrawa do niej żółty opłatek. Kromkę tą bierze później gospodarz lub gospodyni do pierwszego siewu na wiosnę. Dalej kraje gospodarz chleb i rozdaje swoim domownikom, zacząwszy od najstarszego. Najpierw jednak podaje swojej małżonce. Gdyby zaś był jakiś człowiek obcy, to jemu przysługuje pierwszeństwo. Dalsza czynność gospodarza to rozdawanie opłatków, które rozdaje w ten sposób jak chleb. Następnie przeżegnawszy się wszyscy łamią się opłatkiem, życząc sobie wszystkiego najlepszego.

A więc dziewczętom życzą, ażeby się prędko wydały, a wszyscy zaś życzą „Ojcom", żeby doczekali się przy nich późnej starości w zdrowiu i szczęściu. Po tym obrzędzie jedzą wszyscy z misy położonej na sianie. Przedtem odbiera gospodyni trzy razy łyżką dla bydła. Gdy zaś zjedzą z pierwszej misy, przynosi gospodyni następnie pokolei bób, fasolę, śliwki i t. d.; wszystko podczas wieczerzy robią z wielką ostrożnością, żeby nie wywróżyć sobie coś niedobrego, gdyby albo opłatek, albo łyżka upadła. W takim razie wszyscy się zasmucają i spodziewają się jakiegoś nieszczęścia. Gdy sobie wszyscy pojedzą, wtedy znów długo modlą się, dziękując Bogu za wszystkie dary. Po wieczerzy wróżą sobie dziewczęta, czy się wydadzą, a znów chłopcy, czy się ożenią. Więc przynoszą sobie do domu dużo polan, później w domu liczą i gdy jest ich liczba parzysta, to się wyda albo ożeni, w przeciwnym razie nie. Oprócz tego idą jeszcze dwaj chłopcy „straszyć" drzewa owocowe. Robią to w ten sposób: Jeden z chłopców bierze siekierę i piłę, a drugi idzie z nim. Tak idą do sadu, gdzie rosną drzewa owocowe i przychodzą do takich drzew, które nie chcą rodzić, a trzymający siekierę mówi w ten sposób: „Zwalmy to drzewo, bo ono nie chce rodzić", a drugi znów mówi: „Nie ścinaj go, ono się poprawi i w przyszłym roku obrodzi". Tak mówią przed każdem drzewem, a załatwiwszy to powracają do domu mając nadzieję, że w przyszłym roku już wszystkie drzewa obrodzą. Później do późnej nocy śpiewają kolędy i wykonują różne „robocizny", aby zaś w Boże Narodzenie już nic nie robić.

Boże Narodzenie.

Wnet po dwunastej godzinie w nocy ukazują się wielkie tłumy ludzi, którzy spieszą na „mszę pasterską". Z kościoła wszyscy ludzie spieszą się bardzo, gdyż wierzą, że kto pierwszy w Boże Narodzenie powróci z kościoła do domu, ten pierwszy zbierze z pola snopy. W dniu tym nie wolno nawet sąsiadom się odwiedzać, gdyż jest to bardzo wielkie święto. Pozatem cały dzień spędza się na modlitwie i śpiewaniu kolęd.

Adamek Antoni

Święty Szczepan.

W dniu św. Szczepana święcą wieśniacy owies.

Idąc do kościoła biorą do kieszeni szczyptę owsa, a gdy wracają, rzucają ten owies po polach i mówią: „Uciekaj djable z ostem, bo św. Szczepan idzie z owsem“. Słowa te mają oznaczać: „ponieważ oset jest na polach nasieniem szatana, dlatego, gdy ziarno święcone upadnie na ziemię, oset musi wyginąć“. Popołudniu zaś zaraz rozpoczyna się kolęda. Małe dziewczęta i chłopcy po dwu biegną wesoło od domu do domu, śpiewając kolędy. Wyśpiewawszy pieśń dziękują za kolędę, a dziękują w ten sposób: „Za kolędę dziękujemy, Bogu was tu oddajemy, byście byli szczęśliwemi oraz błogosławionemi póki żyjecie na świecie — na szczęście na zdrowie“ i t. d. Wtedy gospodyni daje im parę groszy, a oni(e) biegną dalej. Gospodyni jednak zawsze woli, żeby pierwszą parą byli chłopcy, a nie dziewczęta, gdyż poczytuje to sobie za zły znak. Miąnowicie mówią gospodynie, że nie obrodzi groch w przyszłym roku, jeśli przyjdą pierwsze dziewczęta. Takich kolędników nazywają „pastuszkami“.

Chodzi także po kolędzie sześciu albo ośmiu parobczaków z gwiazdą. Mają oni ze sobą muzykę wiejską t. j. „dudy“ i skrzypce. Cała ta „kolęda“ chodzi sobie pomału, śpiewając drogą światowe piosenki. Wchodząc do domu każdy mówi: „Na szczęście na zdrowie“ i t. d. Następnie stają kołem zwróceni do czoła gwiazdy i śpiewają pieśń kolędną wraz z muzyką grajków. Jeden ze śpiewających, trzymając gwiazdę dzwoni nią do taktu, gdyż na każdym promieniu czyli rogu gwiazdy jest umieszczony dzwonek. A ponieważ gwiazda jest osadzona na drążku, tak, że można nią kręcić, dlatego dzwonki dzwonią. Kiedy wyśpiewają pieśń, dziękują za kolędę temi słowami, co pastuszkowie, tylko na inną nutę. Oprócz tego śpiewają jeszcze gospodarzowi: „Owiesek wąsaty, bo gospodarz bogaty, tak to Boże dej“. A po pewnej przerwie: „My was gospodarzu Bogu oddajemy, nie miejcie nam za złe, że was odwiedzamy, hej nam kolęda“. Gdy zaś jest w tym domu jakaś dziewczyna, wtedy śpiewają jej najpierw pieśń, a później winszują. A później śpiewają: „Za kolędę dziękujemy tobie śliczna panno, zakwitło ci prawe liczko, jak lilja ranno“. Muzyka powtarza. Dalej śpiewają: „Byś się panno nie gniewała, tego roczku się wydała, tak to Boże dej. Żebyś miała kawalerzy jako łyżek i talerzy, tak to Boże dej“. Wyśpiewawszy to tańczą z tą dziewczyną przy tej samej muzyce. Za pieniądze, które po kolędzie nazbierają robią później zabawę, na którą zapraszają dziewczęta te, które im dały kolędę. Jakże wesoło jest wieczorem na św. Szczepana, kiedy zbierze się z 15 albo więcej dziewcząt i śpiewają za oknami, chodząc od domu do domu. Śpiewają one najpierw pieśń, a później dziękują za kolędę, której nigdy nie przyjmują. Dziękują najpierw tak, jak pastuszkowie, a dalej w następujący sposób: „A dajcież nam dajcie, co nom mocie dać, a bo nom tu zimno pod okienkiem stać. Mamy krótkie kożuszecki, pomarzły nam paluszecki, hej nam kolęda“. A dalej: „My tu z furą nie jademy, drobnych groszy nie weźniemy, 10 złotych to weźniemy i kołacza kęs. Jak nam nie dacie, to nas rozgniewacie, wszystkie gorki pobijemy, co na piecu macie“.

Skończywszy to szybko uciekają, pod okna innego domu, żeby ich ktoś nie złapał. Wnet po tych śpiewach nastaje we wsi cisza, tylko

czasem dochodzi do uszu przechodnia gdzieś zdala jakby nawoływanie: to kolędnicy kończą swą pracę.

Lecz i te głosy milkną powoli, a z niemi mijają i święta „Godne“, które dopiero za rok powrócą! *Antoni Adamek* (wieś Pewel Mała).

Ile kosztuje zorganizowanie wycieczki młodzieży szkolnej do Krakowa?

Niedawne jeszcze to czasy, gdy Polska rozdzielona zaborczymi kordonami skazana była na wzajemne współżycie miast, znajdujących się w tym samym zaborze. Krakowianin zna naogół Lwów i Wiedeń, ale podróż do Warszawy, ba, nawet do niedalekiej Częstochowy traktowano jako podróż conajmniej w kraj egzotyczny. Poznańczyk mógł znać Gdańsk lub Berlin, na zorganizowanie wycieczki krajoznawczej do Krakowa lub do Tatr nie pozwoliły żadnemu profesorowi polskiemu czujne pruskie władze. Kraków, który dziś przyjmuje i mieści rocznie około 30.000 młodzieży ze wszystkich stron Rzeczypospolitej, za czasów zaborczych nie notował niemal żadnej wycieczki szkolnej z zaboru rosyjskiego lub pruskiego. We Lwowie pracował w tym kierunku profesor Jaxa-Bykowski, organizując wycieczki do Warszawy, oraz na Wileńszczyznę i w Nowogródzkie. Był to jeden z nielicznych wyjątków. Pozatem nie znaliśmy się niemal zupełnie. Dziś rzeczy te uległy zupełnym zmianom. Gdziekolwiek znajdziemy się, zwłaszcza w porze letniej, spotkamy się na każdej większej stacji z rozśmianemi grupami młodzieży szkolnej, w każdym pociągu, biegnącym w stronę ważniejszego ośrodka turystycznego spotykamy poważne ilościowo zespoły młodzieży szkolnej. Wycieczka szkolna z Małopolski lub Wołynia na Pomorzu, lub w Wileńszczyźnie nie jest już żadną osobliwością, podobnie jak ślązak lub hucuł w Warszawie, wzgl. kurp czy pomorzanin na Śląsku lub w Małopolsce.

Od czego zależy możność zorganizowania udanej wycieczki szkolnej?

1. Celem wycieczki musi być teren, grupujący w sobie na niewielkiej przestrzeni godne widzenia pamiątki, zabytki, pomniki kultury i historji narodu (jak Kraków, Sandomierz, Warszawa, Wilno, Toruń, Lwów, Poznań lub inne z miast), albo też (dotyczy to zwłaszcza ośrodków pozamiejskich) musi dawać piękne widoki krajobrazowe, nieznane w innej dzielnicy (wybrzeże morskie, puszcza białowieska, Tatry, Karpaty, Pieniny, Ojców).

2. Nie wystarczy, że istnieje miasto, szczycące się piękną przeszłością lub wspaniałemi pomnikami architektury, lub, że dany teren posiada niezrównane krajobrazowo widoki. Młodzież musi znaleźć możność taniego i schludnego przenocowania.

3. Największą pozycję w kosztorysie wycieczki stanowią koszta komunikacji, wynoszące zazwyczaj zależnie od odle-

głości od 30 do 80 procent ogólnych kosztów wycieczki. Młodzież musi korzystać z taniej i sprawnej komunikacji.

4. Opłaty, pobierane tytułem wstępów za zwiedzanie zabytków, muszą być dostosowane do możności płatniczej wycieczki, która niejednokrotnie pod tym samym mundurkiem grupuje zarówno syna lub córkę bogatego przemysłowca, jak i ubogiego wyrobnika.

5. Wycieczka musi znaleźć źródła taniego i zdrowego wyżywienia.

Jak sprawy te rozwiązano w Krakowie?

Że Kraków grupuje w sobie największą ilość pomników i zabytków, zwłaszcza z ery najświetniejszego mocarstwowego rozwoju Polski, jest to rzeczą powszechnie wiadomą. Niezależnie od tego Kraków jest kluczem do najpiękniejszych partyj górskich Rzplitej; wycieczka udająca się do Tatr, Pienin, Beskidu Zachodniego czy Śląskiego, w stronę Ojcowa musi przez Kraków przejeżdżać.

Kwestję noclegu rozwiązuje wystarczająco powstałe przed trzema laty szkolne schronisko t. j. Miejski Dom Wycieczkowy (Oleandry 4) mogące pomieścić rocznie około 80.000 młodzieży. Szkoda jednakże, że ruch ten nie jest równomiernie nasilony przez cały rok, w zimie zdarza się niejednokrotnie, że Dom stoi pustką, natomiast w lecie niemal codziennie odchodzi z niego około 200—300 młodzieży, która noclegów nie zdołała już otrzymać. Cena noclegu wynosi dla młodzieży szkolnej 1 zł. od osoby, zaś przy trzydniowym lub dłuższym pobycie cena spada do 80 groszy. Zważywszy, że młodzież sypia w jasnych, czystych salach, na łóżkach, że otrzymuje bieliznę i nakrycie, że w umywalniach ma stale do dyspozycji gorącą i zimną wodę, że budynek w porze zimowej jest znacznym kosztem stale ogrzewany centralnie, cena ta nie jest wysoką i stanowi zaledwie pokrycie własnych kosztów utrzymania. W zimie dom wycieczkowy pracuje często przy słabem nasileniu ruchu ze znacznym niedoborem.

Co do komunikacji, Kraków przecinają cztery magistrale kolejowe, łączące to miasto z Poznaniem, Śląskiem od Zachodu, z Kielcami i Warszawą od północy, z Przemyślem i Lwowem od wschodu, oraz z rejonem górskim (Beskidy, Tatry, Pieniny od południa). Niema w Polsce większego miasta (poza Wilnem niestety), które nie posiadałoby bezpośrednich pociągów lub przynajmniej wagonów do Krakowa, powszechnie wiadomem jest, czem słusznie się chlubimy, że kolejnictwo polskie należy pod względem szybkości, punktualności ruchu, czystości i wygody do najlepszego w Europie, wyprzedzając w wielu wypadkach kolejnictwo niektórych państw w Europie zachodniej. Rozsądna polityka taryfowa Ministerstwa Komunikacji sprzyja ruchowi wycieczkowemu młodzieży szkolnej, która za zbiorowe przejazdy opłaca około 1/4 taryf normalnych. Bilet kolejowy do Krakowa i z powrotem dla uczestnika wycieczki uczniowskiej kosztuje obecnie: z Białegostoku 15.50 zł, Bielska 3.40 zł, Brześcia n/Bugiem 16.20 zł, Bydgoszczy 13.40 zł, Gdyni 17.20 zł, Grodna 17.00 zł, Grudziądza 15.10 zł, Katowic 2.80

zł, Kielc 7.40 zł, Lublina 10.20 zł, Lwowa 11.00 zł, Łodzi 9.40 zł, Poznania 12.80 zł, Przemyśla 8.20 zł, Radomia 9.60 zł, Równego 15.60 zł, Rzeszowa 5.60 zł, Sosnowca 2.80 zł, Stanisławowa 14.20 zł, Tarnopola 14.20 zł, Torunia 13.00 zł, Warszawy 11.60 zł, Wilna 19.60 zł, wreszcie z Zakopanego 5,80 zł.

Obecnie przeprowadzono w Krakowie akcję w celu obniżenia opłat za zwiedzanie zabytków, które w rezultacie doprowadziły do obniżenia opłat w następujących instytucjach :

Muzeum Narodowe każdy oddział 25 gr. od osoby (dawniej 50 groszy).

Zamek królewski (komnaty) 25 gr. od osoby (dawniej 50 gr.).

Katedra na Wawelu (groby królewskie, Skarbiec, wieża Zygmuntowska 25 gr. od osoby (dawniej 50 groszy).

Teatr miejski 50% zniżki od cen normalnych.

Tramwaj na uprzednie zamówienie 10 groszy od osoby (zamiast 25 groszy).

Kopalnie w Wieliczce 75 gr. od osoby zamiast 1 zł.

Zniżki te obowiązują chwilowo tylko w porze zimowej t. j. do 30-go kwietnia 1935 r. i są dostępne dla wycieczek młodzieży szkolnej.

Zważywszy, że Polska należy do krajów o najtańszych cenach żywności, że Kraków naogół nie jest droższym od innych miast Polski, można przyjąć normę wystarczającą na całodzienne utrzymanie na 2 złote dziennie.

Należałoby zatem wyrazić życzenie, aby młodzież ze wszystkich stron Rzplitej, realizując hasło „Poznaj swój kraj i Ojczyźnie służ !" przybywała do Krakowa, gdzie znajdzie zawsze serdeczne i przychylne przyjęcie. Zgłoszenia należy nadsyłać przynajmniej na kilka dni przed przyjazdem pod adresem M. Dom Wycieczkowego w Krakowie, Oleandry 4, według następującego wzoru:

....

(nazwa szkoły wzgl. organizacj urządzającej wycieczkę)

...., dnia ..../.......... 193.....

Do

Miejskiego Domu Wycieczkowego

w Krakowie — Oleandry 4.

Niniejszem zgłaszam wycieczkę, obejmującą .... osób, w tem młodzież żeńska .... osób, opieka żeńska .... osób, młodzież męska .... osób, opieka męska .... osób.

Przyjazd nastąpi dnia ..../.......... od strony ....
o godzinie .... odjazd nastąpi w kierunku ....
dnia ..../.......... o godzinie ....

Tytułem zaliczki wysłano kwotę .... zł, na odpowiedź dołącza się znaczek pocztowy za .... groszy.

....

(dokładny adres.)

Nowicjusze w Kole Krajoznawczem.

Było to w przeszłym roku szkolnym. Nasz kurs drugi pragnął koniecznie zapoznać się z życiem Koła Krajoznawczego, istniejącego na terenie naszego zakładu. Nie wiem, jakie nas mogły łączyć z niem węzły. Prawodpodobnie inponowała nam ta organizacja. Wkrótce nadarzyła się sposobność. Pan profesor Kempno zapowiedział nam, że na pauzie, na następnej lekcji geografji, mamy się wszyscy zebrać w Świetlicy Koła Krajoznawczego. Radość zapanowała ogólna. Każdy czuł się o wiele lepiej niż przedtem ile sił starczyło pędził na wyścigi z innymi na przeznaczone miejsce, choć jeszcze do dzwonka było kilka minut. Weszliśmy do Świetlicy. Tu spotkaliśmy się z nowem wrażeniem. Ściany były pokryte fotografjami, mapami, różnemi rysunkami i ogłoszeniami. Najpierw rzuciliśmy się oglądać fotografje, gdyż ich było najwięcej i całą niemal zajmowały ścianę. Z początku nie mogliśmy zdać sobie sprawy, co one przedstawiają, lecz z pomocą przyszły nam napisy, opiewające ich pochodzenie. Były one posegregowane na grupy, a więc: Porozów, Łysków, i wiele innych, lecz najwięcej to było zdjęć z tatarskiej wioski Kruszynian. Obok nich wisiały dwie mapy bardzo szczegółowe: pierwsza mapa Białegostoku, Zabłudowa, Świsłoczy, Narwy, Dobrowoli, Bociek, Orli i Szereszewa, Druga Białegostoku. Inne ściany niebyły nagie, ale również upiększone wartościowemi rzeczami, dotyczącemi krajoznawstwa, a więc na pierwszem miejscu wisiało przykazanie dla młodych miłośników przyrody, a obok niego mapa szkolnych schronisk noclegowych wycieczek. Przy stole stała gablotka ze zbiorami, a po przeciwnej jej stronie szafa z bibljoteką. Na szafie owej był umieszczony napis „Cisza". Każdy z nas, zobaczywszy ten napis musiał zaprzestać rozmowy i nie mógł podzielić się z kolegami swem wrażeniem.

Wtem pan profesor Kempno, jako opiekun naszego Koła, zabrał głos i w krótkich słowach streścił zadanie i cel Kół Krajoznawczych. Potem przemówił prezes Koła na temat: wartość tych organizacyj. Po nim zabrał głos przewodniczący Sekcji Historycznej i przedstawił nam całą historję naszego Koła od chwili założenia do dnia dzisiejszego. W przemówieniu swem zaznaczył przedewszystkiem gorliwą pracę niektórych członków, między innemi b. prezesa Kozłowskiego. Wkońcu przemówił przewodniczący Sekcji Fotograficznej. Mówił on na temat: działalność tejże sekcji. Byliśmy z jego przemówienia ogromnie zadowoleni, ponieważ otrzymaliśmy od niego wyjaśnienie o pochodzeniu tak wielkiej ilości fotografij. Lecz nie na tem się skończyło. Na koniec kol. Sońta sfotografował nas wszystkich z panem profesorem i zarządem. Teraz naprawdę znajdowaliśmy się w nowej atmosferze i owiani innem powietrzem. Z zapałem w sercu i nową ideą opuściliśmy Świetlicę i udaliśmy się do swej klasy. Nie szliśmy tam, tak jak innemi dniami, ale zupełnie inaczej, bo każdy z podniesioną głową, z rozpalonem obliczem, z żarem w oczach i radością niewypowiedzianą na ustach. Tak niemal spłynął cały dzisiejszy dzień, dzień przełomowy w naszem życiu, w którym odbył się wielki fakt w życiu kursu dru-

giego, a równocześnie w życiu Koła naszego, bo w tym dniu dwudziestu pięciu nowych członków wpisało się na listę członków Koła.

Teraz dopiero doskonale zrozumieliśmy co to jest Krajoznawstwo i jakie są jego dążenia i zadania i co możemy osiągnąć przez sumienną pracę w tych organizacjach.

Dęby.

Wiadomości o starych dębach na skutek odezwy Państwowej Rady Ochrony Przyrody nadesłali do redakcji: Orlego Lotu:

P. Jadwiga Urbanówna, nauczycielka w Kutnie, opis dębu, znajdującego się w gminie Jaszczurowa powiatu wadowickiego.



Dąb w Gidlach.

P. Włodzimierz Fischer z Kielc, opisy dwóch dębów: „Bartka" ze Samsonowa w powiecie kieleckim i rosnącego koło kościółka w Gidlach w powiecie Radomskim.

Koło Krajoznawcze Uczniów Szkoły Powszechnej Nr. 2 w Kutnie, opisy trzech dębów rosnących w Parku w Kutnie.

Koło Krajoznawcze Uczenic Gimnazjum SS. Urszulanek w Włocławku, podało wiadomość o 800-letnim dębie w majątku Zakrzówek w powiecie kolskim.

Obóz Krajoznawczy Uczenic z Wilna w Świrze zanotował, że zabytkowe dęby rosną w Zaświrzu pow. święciańskiego (O. L. str. 93 rocznika bieżącego).

Gimnazjum SS. Urszulanek w Włocławku podało opis 8 dębów: 1 dąb — obwód 9 m. w majątku Chodów poczta Krośniewicze powiat Kutno, właściciel p. Jasinkowicz poseł na sejm.

7. dębów — obwód 4–5 m. w majątku Szczutkowo pow. Włocławski, właścicielka p. Helena Nehring.

Z działalności Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej.

WYSTAWA KURPIOWSKA

Koła Krajoznawczego przy Państw. Gimnazjum im. Marji Konopnickiej w Łomży.

Z okazji Zjazdu Nauczycieli — Geografów Okręgu Szkolnego Brzeskiego, Koło Krajoznawcze przy Państwowem Gimnazjum im. M. Konopnickiej w Łomży, urządziło w kwietniu br. Krajoznawczą Wystawę Kurpiowską.

Wystawa obejmowała: wytwory sztuki ludowej — ceramika, rzeźby, pisanki, zdobnictwa — wycinanki, ozdoby papierowe i t. p., przemysłu ludowego — tkaniny, ubiory, nadto rysunki, szkice i fotografje.

Na eksponaty złożyły się:

Zbiory Koła Krajoznawczego — wycinanki, pająki, firanki papierowe, kwiaty, palmy, pisanki, ceramika, rzeźby w drzewie, tkaniny i próbki materjałów.

Część zbiorów Państw. Semin. Naucz. M. — rzeźby w drzewie (świątki), dywany i fartuchy kurpiowskie, czółko (przybranie głowy kobiet).

Uczenice (Ciemniewska, Adamienko, Mejro) zgromadziły przeważnie wyroby tkackie — pasiaki, serwety, fartuchy, chodniki i t. p.

Nauczycielki (pp. Kronenberg i Ochocka) użyczyły albumów wycinanek i fotografij, ceramikę, tkaniny, lalki przybrane w stroje ludowe.

Dyżury na wystawie pełniły członkinie Koła Krajoznawczego, udzielając zwiedzającym wyjaśnień.

Wystawę zwiedzili: p. Petrykowski — Kurator O. S. Brzeskiego, nacz. Lubojacki, wizyt. A. Tatomir, wizyt. Doroszkiewiczowa, uczestnicy Zjazdu z instr. minist. p. M. Janiszewskim, nauczycielstwo i młodzież szkolna, w sumie około 400 osób.

Wystawa Koła Krajoznawczego uczniów Państwowej Szkoły Technicznej we Lwowie.

W dniach od 20 do 23 października b. r. na Wystawie Państwowej Szkoły Technicznej we Lwowie, obok ogólnej, reprezentowane były także wystawy Kół uczniowskich tej szkoły.

Na uwagę zasługiwała wystawa Koła Krajoznawczego. Ruchliwe to Koło, liczące 263 członków, wystawą swoją okazało wielką przedsiębiorczość i zamiłowanie do urządzania licznych wycieczek krajoznawczych letnich i zimowych.

Pięknie sporządzona mapa w podz. 1:200.000, zobrazowała odbyte przez Koło wycieczki. Bogaty zaś zbiór fotografij i przeźroczy, przedstawił piękno zwiedzonych zakątków naszego kraju. Koło, działające zaledwie dwa lata, może poszczycić się już teraz, pięknemi wynikami w pracy krajoznawczej,

szerząc w obrębie Szkoły zainteresowanie dla krajoznawstwa i ochrony przyrody.

Kołem opiekują się profesorowie: Tadeusz Kowalczuk i inż. Bronisław Wiktor.

Zjazd Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej we Lwowie w roku 1935.

Zjazd Kół Krajoznawczych Mł. Szk. (nie doszły do skutku we wrześniu b. r.), odbędzie się we Lwowie, w drugiej połowie czerwca 1935 r.

Program Zjazdu:

15. VI. sobota: Zjeżdżanie się uczestników Zjazdu. Wieczorem zebranie zapoznawcze w auli jednego z zakładów średnich.

16. VI. niedziela: Rano — nabożeństwo w Katedrze łac. Pochód młodzieży (w strojach regjonalnych) na otwarcie Zjazdu. Popołudniu — obrady opiekunów Kół Krajoznawczych. Młodzież wypoczywa i przygotowuje się do Wieczornicy Krajoznawczej, która odbędzie się wieczorem.

17. VI. poniedz. i 18. VI. wtorek: Zwiedzanie Lwowa i wycieczki jednodniowe pieszo lub autobusami — w bliższą okolicę Lwowa (Roztocze, krawędź Podola, Żółkiew, Olesko i Podhorce).

19. VI. środa: Wyjazd na dalsze wycieczki. Podole, Karpaty Wsch. Zagłębie naftowe, Wołyń.

Program szczegółowy zostanie ogłoszony później.

Przyjazd uczestników w strojach regjonalnych jest bardzo pożądany.

Wystawa Krajoznawcza.

W czasie Zjazdu będzie urządzona wystawa krajoznawcza, prac Kół Krajoznawczych.

Byłoby pożądane, aby Koła jednego regjonu geograficznego, czy etnograficznego, porozumiały się w sprawie doboru eksponatów i wspólnie spróbowały zademonstrować na Wystawie dany regjon, o ile możności wszechstronnie, uwzględniając:

Historję zabytki historyczne, zabytki architektury i rzeźby, historyczny rozwój miast.

Przyrodę — zbiory roślin, skał, minerałów, charakterystycznych dla danego regjonu, objekty przyrodnicze osobliwe, lub chronione (fotografje).

Geografję — mapy, modele plastyczne, fotografje krajobrazowe.

Etnografję — budownictwo ludowe (modele plastyczne, fotografje), wytwory sztuki ludowej, zdobnictwa i przemysłu ludowego, stroje regjonalne.

Stosunki gospodarcze — charakterystyka gospodarcza regjonu — mapy, wykresy, próbki wytworów charakterystycznych lub osobliwych, okazy doborowych płodów rolniczych, warzywnictwa i ogrodnictwa.

Przyświecać powinna zasada: nie wiele, lecz rzeczy charakterystyczne.

Zjazd we Lwowie organizują: Koło Opiekunów Kół Kraj. O. S. Lw. — stronę programową i Polskie Towarzystwo Krajoznawcze — Oddział Lwowski, stronę techniczno-turystyczną (kwatery, wyżywienie, zwiedzanie Lwowa, wycieczki, komunikacja, autobusowa) i w tych sprawach udzielają obie organizacje wszelkich informacyj.

Dla zorjentowania się w prawdopodobnych rozmiarach Zjazdu, pożądane są już tymczasowe zgłoszenia udziału Kół w Zjeździe i Wystawie.

Wszelką korespondencję kierować pod adresem: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze — Oddział Lwowski, »Zjazd Kół«, Lwów ul. Łyczakowska 5.

Cena zeszytu pojedynczego (16-24 str.) z przesyłką pocztową 50 gr., zeszytu podwójnego (32-40 str.) 1·— zł., bez przesyłki 45 gr. wzgl. 90 gr. Przedpłata roczna 5·— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki.

Cena ogłoszeń: cała strona 50·— zł., pół strony 30·— zł., ćwierć strony 16·— zł.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: **Księgarnia „Orbis“, Kraków-Dębniki, Barska 41.** Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem **P. K. O.** na konto 409.870. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor naczel. i odpowiedz.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków, Oleandry 4, II. p
Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis“.

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis“, Kraków-Dębniki, ul. Barska L. 41, pod zarządem Pawła Czuja